

Lublin - sierpień 1939 roku

Ostatnie dni pokoju

Napięcie polityczne stale rosło. Widać to jak na dłoni, kiedy wertuje się pośótkie numery „Głosu Lubelskiego”, pisma miejscowej endecji, z sierpnia 1939 roku. Nikt jednak nie upadał na duchu. Liczono się z wybuchem wojny, choć iście mimo różnych prowokacji hitlerowskich, toczyło się normalnie. Dziennikarze nie wpadali w defetyzm, przekonywali czytelników, że jeśli nawet rozgorzeje płomień, to Niemcy wygrać nie mogą. Dość proroczo brzmiały słowa artykułu wstępnego, zamieszczonego 5 sierpnia:

„Jeśli wojna wybuchnie — przeciągnie się lata i Niemcy muszą ją przegrać. Mogą nawet odnieść początkowe sukcesy, tak jak w roku 1914 zajęli prawie całą Belgię i Serbię i wtargnęli niemal pod Paryż. Mogą i tym razem na niektórych frontach odnieść sukcesy, dojść do Łańca czy innej rzeki, zagarnąć taką czy inną prowincję. I cóż z tego? Wojna potrwa gdy raz wybuchnie — kilka lat i tak czy owak wojska koalicji wkroczą do Berlina...”

Słabym punktem owego proroctwa, jak się wkrótce okazało, stał się fakt zagarnięcia przez napastników nie tylko takiej czy innej prowincji, ale takiego czy innego kraju, a rzeką, do której ostatecznie doszli, okazała się aż... Wołga! Koalicja zaś, która powaliła hitlerizm na kolana, właśnie w Berlinie, miała też szerszy zasięg niż się na początku sierpnia 1939 roku spodziewano.

Muszę przyznać, że „Głos Lubelski” znacznie więcej uwagi poświęcał sprawom międzynarodowym niż krajowym i lokalnym. Fakt, że nie było wówczas telewizji, która dziś jest właściwie podstawowym źródłem informacji o świecie. Prawdą jest także, że czasy były szczególnie burzliwe, ale współczesny czytelnik anno 1989 musi odczuwać pewien niedosyt. Na ten temat później. Na razie — wielka polityka.

Z dnia na dzień zaostrzała się sytuacja w Gdańsku. Gauleiter tego miasta, Förster, w wywiadzie udzielonym dziennikarzom francuskim i angielskim przepowiadał (numer z 7 sierpnia) bliskie już zagarnięcie tego miasta wyrażając przy tym opinię, że „mocarstwa zachodnie mimo wszystko nie zechcą jednak wywołać wojny światowej dla Gdańska, o którym wiedzą, że jest niemiecki”.

10 sierpnia „Głos” informował:

„Ze Śląska Opolskiego donoszą nam o dalszej koncentracji wojsk niemieckich na pograniczu polsko-niemieckim. W niedzielę rano o godz. 8.20 przybyły do Zabrzeża 4 pociągi pełne wojska w pełnym uzbrojeniu bojowym”.

Wiści z 17 sierpnia były jeszcze bardziej alarmistyczne.

„Od kilku dni — pisał „Głos” — na głównych liniach kolejowych prowadzących z zachodu na wschód oraz na autostradach zauważyć można wzmożony ruch wojsk oraz liczne transporty materiału wojennego. Samochody posuwające się na autostradach mają zakryte znaki rozpoznawcze. Żołnierze mają odwrócone naramienniki, aby nie można było rozpoznać numerów pułków”.

Tymczasem w Moskwie toczyły się ważne rozmowy. Do stolicy Kraju Rad przybyła misja wojskowa angielsko-francuska, która zamieszkała, jak doniósł „Głos”, w specjalnym hotelu wybudowanym dla oficerów Armii Czerwonej. Cytowano opinię londyńskiego „Timesa” na temat Armii Radzieckiej, która jest dobrze wyćwiczona i wyekwipowana, ale wadą korpusu oficerskiego jest brak inicjatywy i obawa przed braniem na siebie odpowiedzialności, co wynika z częstych czystek.

„Głos Lubelski” podkreślał, że „na żądanie strony rosyjskiej narady łączą się pośpiesznie i odbywają się 2 razy dziennie nie wykluczając niedziel i świąt. Szefowie delegacji angielskiej i francuskiej mają wrażenie, że Woroszyłow szczerze chce przyspieszyć osiągnięcie ostatecznego porozumienia.”

Dość optymistyczny ton na temat możliwości pozytywnych rezultatów rozmów moskiewskich wyraźnie się zmienił w poniedziałek, 21 sierpnia, o czym mówił już sam tytuł wiadomości: „Trudności w rokowaniach moskiewskich”. Dziś znamy szczegóły ówczesnych nieporozumień, nie ma więc potrzeby bliżej tej sprawy analizowanej wolty... „Ribbentrop w Moskwie!” — tak brzmiała czołówka numeru z 23 sierpnia, a nieco niżej można było przeczytać inny tytuł: „Sowiety zawierają pakt o nieagresji z Niemcami”. Nie mogliśmy wówczas wiedzieć o istnieniu dodatkowych tajnych porozumień mówiących o ustanowieniu „linii wpływów” obu państw, ale mimo to stwierdzenie „Głosu”, że w Warszawie „zapowiedź zawarcia paktu o nieagresji Rosji z Niemcami nie wywołała większego wrażenia”, daleka jest od prawdy. Krótkowzroczna była też uwaga, iż „Sowiety” i tak nie mogły wojować z Niemcami, bo nie miały do nich dostępu...” Dzień później przytoczono fragmenty wywiadu, jakiego Woroszyłow udzielił któremuś z pism (tytułu brak):

„Zapytany, o co rozbiły się rozmowy sztabowe między Sowietami a Francją i Anglią, Woroszyłow oświadczył, że Sowiety żądały prawa przemarszu przez Polskę, co stanowiło jedyną możliwość wejścia w kontakt z ewentualnym agresorem. Misje wojskowe angielska i francuska nie chciały na to się zgodzić, a Polska oświadczyła, że nie potrzebuje w ogóle ze strony Sowietów pomocy militarnej”.

Przostał mi przy tym uproszczeniu, choć zapewne trafny był tytuł czołówki „Głosu” z 28 sierpnia: „Bezsenność noc w Paryżu i Londynie. Rząd angielski obraduje w permanencji.” Europa znalazła się na równi pochyłej. „Głos” pocieszał czytelników, że „Francja wierna soюзom i zdecydowana”, że „przymierze polsko-angielskie staje się jedną z głównych podstaw pokoju w Europie.” Pokoju? 29 sierpnia pismo informowało, że „w niedzielę wieczorem pociąg pośpieszny Bukareszt — Berlin, zatrzymano na stacji w Bytomiu i dalej go nie puszczono”, a z kolei pociąg który miał przybyć z Niemiec do Zdun w pow. rawickim nie nadszedł wcale. Tylko wojna nerwów? W Tarnowie także? Oto w poniedziałek o godz. 11.45 na dworcu kolejowym w tym mieście nastąpił wybuch bomby zegarowej, umieszczonej w walizce oddanej na przechowanie. Jedna trzecia budynku uległa uszkodzeniu, siedem osób zostało zabitych. Niemal kropkę nad „i” postawił „Głos” w numerze z 30 sierpnia. Oto tytuł czołówki: „Losy pokoju lub wojny ważą się między Berlinem a Londynem. Chamberlain w Izbie Gmin stwierdza, że agresja na Polskę oznacza wojnę europejską.”

Tu już pomyłki nie było...



Oderwijmy się teraz od wielkiej polityki. Co się „zwyyczajnego” działo w Lublinie i na Lubelszczyźnie w o-wym ostatnim miesiącu pokoju? Przebudowywano, jak i dzisiaj (!), kawałek ul. Lubartowskiej. Prace szły bardzo ślamazarnie, podobnie przy ul. Prusa i ul. Bonifraterskiej. „Głos” pisał, że przy takim tempie robót Lublin nieprędzko doczeka się należytego uporządkowania.

Zbyt bezpiecznie nie było. Oto, jak donosił „Głos” z 3 sierpnia, w lesie koło wsi Korytnica w pow. biłgorajskim napadnięto na dwóch żydowskich kupców drzewnych, którym m. in. zrabowano osiem tysięcy złotych przeznaczonych na wypłatę dla robotników w tartaku. Ci złodzieje nieźle się obłowili i nie znalazłem później informacji, by ich złapano. Nie miał natomiast szcze-

(Dokończenie na str. 5)

Lublin - sierpień 1939 roku

Ostatnie dni pokoju

(Dokończenie ze str. 4)

ścia Jan M. („Głos” podawał nazwiska podejrzanych w pełnym brzmieniu zaraz po ich aresztowaniu i o zgodę prokuratora nie pytał), który skradł portmonetkę z mieszkania (też było nazwisko właściciela i dokładny adres). W tej portmonetce znalazł... 2 zł w bilonie!

Gazeta ostrzegała, by zamykać na noc okna i nie spać zbyt mocno, bo w nocy grasują złodzieje. Mieli jednak oni albo złe zamiary, albo panowała ogólna bieda. Taki p. Piotr R. (nawet po latach nie podaje nazwiska!) zamieszkały przy ul. Włociańskiej 12, nie obudził się, gdy kradziono mu ubranie, kapę z łóżka i fartuch ogólnej wartości 50 zł.

Prawdziwy horror panował jednak na wsi. Oto stosowny cytat z 9 sierpnia:

„Nie ma prawie zabawy wiejskiej, która nie skończyłaby się czyjąś śmiercią lub porażeniem. Są osobnicy, którzy idąc na zabawę zapopatrują się z góry w rewolwery, bagnety, noże i inne ostre narzędzia. Młodzież wiejska zdaje się upatrywać w awanturnictwie objaw teżyzny. Bez wprowadzenia kary chłosty wymierzanej publicznie, w obecności wszystkich piękności wioskowych, nie da się bodaj opamować tego zdziczenia.”

Sredniowiecze się kłania!

Czy w tym „ostatnim” sierpniu były jakieś niepokoje społeczne, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli? 11 sierpnia „Głos” informował, że w cegielni Mięśne pod Garwolinem wybuchł strajk robotników zatrudnionych przy zwożeniu cegły. Domagali się oni podwyżki płac z 68 na 90 groszy za zwiezenie 1000 sztuk cegieł. Kierownictwo cegielni było skłonne podwyższyć płace o 10 gr za wywiezienie 1000 cegieł (co, dodam, stanowiło równowartość 10 dkg cukru lub pół kilograma pomidorów!). Ze strajkami trzeba jednak było uważać: oto „syndyk masy upadłościowej firmy Hess unieruchomił fabrykę, nakładając areszt na maszyny i inne ruchomości fabryki dla zabezpieczenia należności 3000 zł”. Bez pracy pozostało sto rodzin robotniczych.

W tym miejscu przytoczę jeszcze korespondencję z Jaszczowa (numer z 4 sierpnia):

„Zniwa dobiegają końca [...]. Urodzaje są zadawałające. Zdawałoby się, że wieś odetchnie spokojniej i spokojnie na łanach po ciężkiej pracy [...] spać nie dają niskie ceny zboża, za żyto płacą 9—10 zł (za 100 kg — uw. M. J.), a więc to prawie całkowicie nieopłacalne [...] Mimo spadku cen zboża nawozy sztuczne nie tanieją...”

A oto jak kształtowały się ceny trzody chlewnej na giełdzie mięsnej w Lublinie (28 sierpnia): za kg żywej wagi płacono, zależnie od wagi, od 80 groszy do 1,25 zł. Najdroższe były świny słoninowe o wadze powyżej 180 kg. (Dodam, że w tym samym czasie kilogram cukru w sklepie kosztował złotówkę).

Nie tylko robotnicy, nie tylko chłopcy mieli powody do narzekania. „Głos” opisywał historię pewnego nauczyciela z Krakowa, który podjął się pracy w gimnazjum w Parczewie. Nie odnowiono mu kontraktu i zrozpaczony człowiek wraz z żoną i dwojgiem dzieci przybył do Lublina, gdzie koczował na łąkach nad Bystrzycą pod gołym niebem. Gazeta zaproponowała, by sprawą zajęła się Opieka Społeczna.

Muszę przyznać, że ze zdumieniem czyta się dzisiaj, jak „Głos” piętnował żydowskich handlarzy. Panowie Wasserstrum i Wajsbrot ośmielali się sprzedawć mięso w dni świąteczne, a ktoś tam o godzinie... 0.15 w nocy (w dniu 5 sierpnia) przy ul. Pierwszego Maja 42 miał otwartą... sodówkę! Wodę pili w niej żołnierze udający się na uroczystość do Krakowa. „Może władze zechcą pouczyć właścicieli tych sodówek o właściwych godzinach handlu!”

Lza się w oku kręci na wspomnienie, że kiedyś chciało się komuś handlować w niedzielę i w nocy.

Ostatecznie nie wiem, czy władze pouczyły ich czy też nie, ale wiem, że Rada Miejska nie mogła się zebrać dla uchwalenia ważnych dokumentów. Do quorum potrzeba było 37 radnych (co stanowiło zapewne 50 proc. plus 1), dwukrotnie przybywało na sesje po trzydziestu i niczego nie można było załatwić.

Trudno pominąć sport. Właśnie w Lublinie odbyły się w sierpniu zawody lekkoatletyczne o drużynowe mistrzostwo okręgu. Wyniki mężczyzn: skok wzwyż — 1,81 m, skok w dal — 6,35, rzut oszczepem — 40,35 m, rzut dyskiem — 35,19 m, rzut kulą — 11,57.

A co z kulturą? W kinie „Apollo” szedł emocjonujący film amerykański pt. „Ucieczka w nieznaną”. Teatr tradycyjnie urlopował. Na początek września zapowiadano premierę komedii Niewiarowicza pt. „Dlaczego zaraz tragedia”. Niestety, we wrześniu to już była tragedia, i to wielka!



Teraz kilka słów o tym, jak nadchodząca zawierucha odbijała się na nastrojach społecznych lublinian. Z lektury „Głosu” nie widać nuty wielkiego niepokoju, ale... 23 sierpnia „Głos” zanotował, iż znika bilon. „Kto go kolekcjonuje, jest głupi lub zbrodniczy” — tak oceniano panikarzy przestrzegając ich, że wartość srebrnych monet stanowi zaledwie 10 proc. wartości samego srebra o tej samej wadze. Rozmienianie banknotów na bilon zaczęło stwarzać poważne kłopoty. Zanotowano przypadki nieuzasadnionych podwyżek cen artykułów żywnościowych. Gazeta proponowała, by paskarzy wysłać do obozu w Berezie. O specjalnej gorączce zakupów nie znalazłem informacji. Może jej nie było, a może „Głos” nie chciał się paniki?

29 sierpnia wielki tytuł wewnątrz numeru głosił: „Lublin gotowy i spokojny. Rowy przeciwlotnicze wykopane — Niech żyje Armia — Apropozycja miasta odbywa się normalnie — Dla spekulantów Bereza”.

Diennikarz pisał, że „ostatnie dwa dni upłynęły w Lublinie w nastroju wprost entuzjastycznym. [...] Postawa społeczeństwa lubelskiego jest zdecydowana i nieugięta. [...] Odezwa prezydenta miasta wzywająca ludzi do kopania rowów przeciwlotniczych przyjęta została z niesłychanym entuzjazmem. [...] Prace trwały bez przerwy całą sobotę, w nocy na niedzielę, w niedzielę i w poniedziałek. [...] W Lublinie, podobnie jak i w innych miastach, wydane zostały surowe zarządzenia przeciwko lichwie, paserstwu i spekulacji...”

Warto dodać, że owych rowów przeciwlotniczych wykopano w mieście pięćdziesiąt, m. in. na placu Litewskim, przy ul. Lipowej, na Bronowicach, na Kalinowszczyźnie. Przydały się. Zwłaszcza 8 września, gdy na miasto spadły hitlerowskie bomby... Gdyby nie te rowy, ofiar mogłoby być wówczas więcej.



Jest jeszcze coś, co warto przypomnieć. W numerze z 22 sierpnia „Głos” zamieścił wiadomość pod tytułem: „Obóz koncentracyjny pod Lublinem. Dziwy w niemieckim radio”. Czytamy więc, że „szalejąca od tygodnia antypolska propaganda niemiecka zaczyna być po prostu humorystyczna. [...] Speaker (radiowy) opowiadał o strasznych rzekomo prześladowaniach elementu niemieckiego na Śląsku. Tysiące Niemców ma być stamtąd wywożonych przez władze polskie do obozu koncentracyjnego pod Lublinem. Jest to wiadomość bardzo wesola, bo — jak wszyscy wiemy — żadnego obozu koncentracyjnego pod Lublinem nie było i nie ma...”

Później jednak go wzniesiono i już przestało być wesoło. Zrobili to sami hitlerowcy. Ale nasuwa się refleksja: może radio niemieckie poprzez sierpniową dezinformację natchnęło kogoś, aby taki obóz powstał właśnie na Majdanku?

M. A. JAWORSKI